

NAD OCEANEM CZASU

GEORGE MACKAY BROWN

Premiera: 15 listopada 2019

Wydawnictwo Wiatr od Morza

{ fragment }

O zmierzchu młodzieniec powrócił na wydmy.

Oto w dole dostrzegł połyskliwe ciała mężczyzn i kobiet – nieznajomych tańczących na piasku! Skały były usłane zrzucenymi foczymi skórami.

Foczy lud tańczył do muzyki, której nie sposób usłyszeć.

Znajdowała się wśród nich dziewczyna – a była tak przepiękna, że Thorfinn, z miejsca pozbawiony tchu, wydał ciche westchnienie tęsknoty.

www.wiatrodmorza.com

Dziewczyna nie brała udziału w tańcu. Przysiadła przy skale. Jak to możliwe, że żaden z mężczyzn-fok nie chciał z nią tańczyć?

Być może posłyszała Thorfinna, odwróciła się bowiem i popatrzyła na wydmy. Nie dostrzegła jednak chłopaka ukrytego pośród wysokich, smukłych traw.

Słońce chyliło się ku zachodowi, światło tężało. Fale szemrały coraz wyżej pośród kamieni i skalnych zagłębień.

Focze plemię wciąż wykonywało radosne przeploty, obejścia i zwroty. Choć piękny taniec przyciągał wzrok, chłopak nie potrafił oderwać oczu od dziewczyny, której z jakichś powodów odmówiono w nim udziału.

Uszy selkie są nieskażone i delikatne; rozpoznają dźwięki, których prostackie uszy ludzkie nie są w stanie wychwycić. Słuchajcie! Oto odgłos zwiastujący zagrożenie. Wodzirej wznosi palec. Tan ustaje. Wszystkie morskie oblicza zwracają się ku wydmom i ukrytemu obserwatorowi. Och, to niemożliwe, aby usłyszeli dudniące serce chłopaka, jego rwany oddech. Skrzekliwe połajanki ostrygojada oznaczają, że jakieś stworzenie – kot, zając lub człowiek – podeszło zbyt blisko jego gniazda.

Nie, chyba wszystko dobrze, taniec może trwać dalej. Dziewczyna, pozostawiona przy kamieniu za niewłaściwe zachowanie lub nieposłuszeństwo – jakże jednak taka cudowna istota mogłaby zachować się źle? – nadal spogląda co chwilę, i to coraz częściej, ku wydmie, na której leży ukryty Thorfinn.

Chłopak nie jest w stanie dłużej tego znieść. Trawa szeleści. Thorfinn podnosi się na nogi. Oto stoi prosto, sylwetka odcięta na tle nieba, człowiek – a więc i zagrożenie. (Ileż zła spotkało focze plemiona z rąk ludzi przez wszystkie wieki i pokolenia?).

Taniec został przerwany! Pośród zamętu selkie biegną ku skórom, które zostawili na skałach. Pośpiesznie naciągają je na siebie i w podskokach uciekają ku morzu, jeden za drugim... Wypływają na cieśninę, ich głowy lśnią pod pierwszymi gwiazdami niczym butelki niesione przez wodę.

Dziewczyna nie może jednak dołączyć do plemienia w tej wędrówce ku oceanowi. Wszędzie szuka swojej foczej skóry.

Zagląda pod kołtuny wodorostów. Z pewnością zostawiła ją na tamtej skale, nakrapianej muszlami siedmiu czaszołek. Nie – nie ma! Jej skóra przepadła!

W świetle gwiazd pada na nią cień. Oto staje za nią nieznamy ze świata ludzi. W dłoni dzierży jej foczą skórę.

Dziewczyna błaga o nią bez słów. Niechże ją odda, och – ona musi dołączyć do swojego ludu w oceanie! Jeśli nie dostanie skóry, zginie na lądzie marnie pośród bezsolnych kolein i korzeni.

Ona wyciąga rękę, dotyka foczej skóry, zaciska palce na słonym futrze. On wyrywa zdobycz z jej dłoni.

Człowiek pokazuje coś palcem. Ruchem ręki zaprasza w głąb lądu, do zagrody w Ingle. Przybyła ma pójść za nim ścieżką.

Dziewczyna drży, w ciemniejącym powietrzu lśniąca rosa powoli zbiera się na trawach, zbożach i dzikich tawułach Norday. Robi się coraz zimniej. Gwiazdy gęstnieją.

Thorfinn zdejmuje kurtkę i zarzuca ją na plecy dziewczyny. Jego ubranie pachnie zbożem, torfem, krowami – nie podoba jej się ta woń.

– Chodź – mówi Thorfinn.

Chwyta ją za rękę dość gwałtownie i zaczyna prowadzić ścieżką pod górę.

Dziewczyna odwraca się. Długo wpatruje się w ciemniejące fale oceanu. Focze plemię, jej rodzina, już zniknęło.

Przez chwilę roni łzy.

Potem rusza za człowiekiem poprzez wydmy i pola.

W Ingle gospodarz z żoną siedzą przy kolacji złożonej z owsianych placków, sera i piwa. Dwie lampy na tran palą się na ścianie, torf w palenisku roztacza nikły blask.

Thorfinn wchodzi do domu, kryjąc pod pulowerem jakieś zawiniątko.

– Cóż takiego nie pozwoliło ci przyjść na wieczerzę? – pyta matka.

[...]

– Przysuń sobie krzesło i zjedz kolację – mówi teraz Liza do Thorfinna.

Chłopak jednak opiera drabinę o krokwie i znika w górze, pośród cieni, ptaków i pajęczyn.

– Podam mu świecę, żeby miał trochę światła, czymkolwiek się tam zajmuje – mówi Liza. Ledwie jednak kończy wypowiadać te słowa, chłopak znów staje przy nich.

Matka wskazuje krzesło przy stole.

Thorfinn zwleka. Wreszcie mówi uroczyście: – Znalazłem dziewczynę. Czeka przed domem. Przyprowadzę ją teraz, abyście ją poznali.

Otwiera drzwi i zaprasza ją do środka. Dziewczyna wchodzi, przynosząc chłód morza i gwiazd.

– A kto to taki? – dopytuje gospodyni. – Jak jej na imię? Nigdy jej nie widziałam, to nie jest dziewczyna z wyspy. Dlaczego ma na sobie twoją kurtkę?

– Pomału – uspokaja ją mąż – nie ma powodu, by przemawiać tak ostro i gwałtownie. Dziewuszka jest przestraszona. Obchodź się z nią delikatnie.

Liza jednak wścieka się na syna, pokrzykując na niego głośniejsz niż kiedykolwiek dotąd. – Skądś ją wytrzasnął, głupcze? Ona tutaj nie zostanie, wyjaśnijmy to sobie od razu. Dlaczego nie odezwie się ani słowem? Przeraża mnie bardziej niż żołnierze z press-gangu. Odprowadź ją tam, gdzie ją znalazłeś.

Teraz focze dziewczę mocno chwyta Thorfinna za rękę. Boi się wszystkiego: gniewu kobiety, przytłaczających ścian, okopconej strzechy; wzdryga się na widok paleniska i dwóch lamp, tak jakby już odczuwała czający się w ich wnętrzu parzący ogień.

– Nie wiem, kim ona jest – przyznaje chłopak. – Nie wiem, skąd pochodzi. Mówi, że ma na imię Mara. Zamierzam pojąć ją za żonę.

– Mógł trafić gorzej, mógł trafić gorzej... – duma ojciec. – Mnie się zdaje, że całkiem udatna z niej panna. Podejdź no do stołu, panienko, sięgnij, częstuj się śmiało chlebem i serem.

– Albo to stworzenie stąd zniknie – mówi matka – albo odejdę ja. Nie spędzę nocy pod jednym dachem z tą istotą!

Ojciec i syn nie zwracają już na nią uwagi. Sadzą ją nieznajomą przy stole. Thorfinn stawia przed nią jedzenie i kubek ociekający pianą. Sam sadowi się naprzeciw, po czym zaczyna jeść i pić. Dziewczę jednak zakrywa twarz rękami. Nie jest w stanie wziąć do ust tego pokarmu zrodzonego z ziemi.

– Musisz jeść, bo zmarniejesz – radzi gospodarz z Ingle. – Jesteś bardzo mile widziana przy naszym stole...

Następnie zwraca się do Thorfinna: – Nie wiem, czy ona mnie w ogóle rozumie, lecz im dłużej jej się przyglądam, tym bardziej mi się podoba. Rad jestem, że przybyła do nas. Pojawia się w tym domu dziatki, najwyższy już na to czas. A kiedy my, staruszkowie, obrócimy się w proch, pozostanie tutaj dobra kobieta, która zatroszczy się o ogień, kołowrotek i maselnicę.

Na te słowa męża z ust gospodyni zagrody Ingle wyrывa się jęk. Roztrzęsiona, odchodzi od nich i sadowi się w słomianym fotelu przy ogniu, jakby już poczuła na sobie pierwszy cień śmierci. Jej twarz poszarzała.

Mara wciąż nie chce podnieść owsianego placka do ust, choć Thorfinn podchodzi do niej i pokazuje, jak należy to robić: smaruje placek masłem, odkrawa trójkątny kawałek sera. Dziewczyna odpycha talerz.

Chłopak przykładą dłoń do czoła. Oczywiście, powinien był od razu się domyślić. Podchodzi do stojącego we wnęce wiadra ze świeżymi rybami, złowionymi przez ojca tego ranka, bierze dwa niewielkie łupacze i kładzie na jej talerzu... Dziewczyna natychmiast zaczyna jeść, z początku powoli i z drżeniem, pochylając głowę do talerza, by wdzięcznie obgryzać surowe rybne srebro. Wkrótce zaczyna używać palców i unosić ryby do ust.

– Dobrze – mówi James Ragnarson. – Sądzę jednak, że już niebawem będziesz wołała homary i dorsze lekko obgotowane w garnku. Zajadaj, panienko. Musisz trochę przybrać na wadze, jeśli masz gospodarzyć tutaj razem z Thorfinnem, kiedy nas już zabraknie, kiedy nas zabraknie...

Po tych słowach znowu rozlega się jęk przygarbionej kobiety siedzącej w fotelu przy ogniu. Zdaje się, że w godzinę przybyło jej dwadzieścia lat. Raz czy dwa spogląda ze złością i rozgoryczeniem na dziewczynę z morza, po czym przegrzebuje torf w palenisku i przysuwa się z fotelem bliżej płomieni. Thorfinn widzi, że jej ręce drżą.

Staruszek zdaje się natomiast młodnieć i weseleć z biegiem godzin. Wypija jeszcze jeden kubek piwa, i jeszcze kolejny.

– A ciebie, mój chłopcze, czeka ciężka praca – zwraca się do syna. – Ciężka praca, żeby nauczyć ją mówić. Ciężka praca, żeby owoić ją z wyspą, jej mieszkańcami i zwyczajami. Ciężka praca, żeby nauczyć ją robić ser, żąć zboże, prząść wełnę. Dobre kobiety z sąsiedztwa pokażą jej, jak to się robi. Nauczą ją. Zdaje mi się bowiem, że moja leciwa Liza jest już na to za stara.

Słyszając to, jego żona wstaje z fotela, narzuca szal na głowę i wychodzi w noc.

– Ona wróci, nie martwcie się – zapewnia ich James Ragnarson. – Zazwyczaj to ja muszę wyjść wieczorem do tawerny, żeby zaznać trochę spokoju. Ona wróci.

[...]

KUP KSIĄŻKĘ W NASZYM SKLEPIE!

www.wiatrodmorza.com

www.facebook.com/wiatrodmorza

Wiatr od morza to...

*zapach kanadyjskich lasów
gwar angielskich portów
piaski Afryki
ostra woń chłodnego, arktycznego powietrza
okrzyki rybaków zarzucających sieci
smak soli w ustach*



...gdańskie wydawnictwo założone przez Michała Alenowicza,
miłośnika książek i tłumacza literatury anglojęzycznej.

Wyszukujemy dla Państwa wyjątkowe i wręcz magiczne książki – prawdziwe rarytasy światowej literatury. Nieraz są to zapomniane i nigdy nie tłumaczone na język polski dzieła, nagradzane przed laty prestiżowymi nagrodami, innym razem niezwykle powieści wciąż nieodkrytych w Polsce pisarzy młodego pokolenia. Lubimy wyobrażać sobie, że sprowadzając je do Polski stajemy się niczym dawni gdańscy kupcy, zaopatrujący niegdyś kraj w egzotyczne przyprawy i drogie tkaniny. Niech i dziś z prastarego nadbałtyckiego portu płynie to, co dodaje życiu smaku – wyjątkowa, poruszająca wyobraźnię literatura na najwyższym poziomie.



fot. Magdalena Alenowicz

www.wiatrodmorza.com